ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA LITTERARIA POLONICA 10, 2008

https://doi.org/10.18778/1505-9057.10.08

Alicja Mazan-Mazurkiewicz

SYNEK Z PSZOWA, CZYLI KIM JEST JERZY SZYMIK

We współczesnej polskiej poezji kapłańskiej, postrzeganej często jako fenomen socjologiczny[1], zaledwie paru poetów zyskuje u literaturoznawców status „osobny"; są postrzegani jako poeci wybitni, istnieją w świadomości odbiorców – profesjonalnych i nie – niejako niezależnie od owego „nurtu". Be zwątpienia wyodrębnienie nastąpiło w przypadku dwóch twórców: Jana Twardowskiego i Janusza Stanisława Pasierba[2]. Samo zestawienie tych dwóch nazwisk i typów liryki uświadamia, jak różnorodne zjawiska mogą się kryć pod pojęciem poezji kapłańskiej[3].

[1] Bożena Chrząstowska pisze, iż istnienie duchownych uprawiających poezję jest „bezspornym faktem społecznym", którego włączenie w rozważania nad literaturą bywa jednak – i przez krytykę literacką, i przez samych twórców – kwestionowane. Obok autorów dystansujących się (jako twórcy) wobec swego stanu duchownego są także krytycy niechętni takiemu wyodrębnieniu, widzący w nim nieuzasadnione nadużycie biografizmu. Sama badaczka, uważając rozważania nad specyfiką poezji kapłańskiej za w pełni uzasadnione, upatruje owych znamiennych rysów w obrębie samych tekstów. Zob. B. Chrząstowska, *„Wierzę wierszem". O poezji kapłańskiej*, [w:] *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, red. M. Jasińska-Wojtkowska, J. Święch, Lublin 1997, s. 217–302.

[2] Waldemar Smaszcz pisze o nich: „dwaj najbardziej utalentowani literacko kapłani naszej współczesności, którzy stali się, każdy na miarę swojej indywidualności, pierwszoplanowymi postaciami polskiej kultury". W. Smaszcz, *Ks. Jan Twardowski poeta nadziei. Życie i twórczość*, Białystok 2003, s. 23. Uogólniony obraz refleksji literaturoznawczej na temat tych autorów nie sytuuje ich jako postaci „pierwszoplanowych" w polskiej kulturze literackiej, niemniej potwierdza uznanie dla twórczości. Nie oznacza to natomiast, iż nie mogą sporadycznie pojawić się głosy radykalnie inne: chociażby ujawniona niejako mimochodem, wpisana w wywód dotyczący innego poety (Wojciecha Wencla), opinia, iż Twardowski to „twórca ubogi w literackość, z pozoru piszący wiersze–modlitwy", zawarta w syntezie autorstwa Przemysława Czaplińskiego i Piotra Śliwińskiego: *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 2000, s. 315. (To jedyna w tej książce informacja o Twardowskim; o Pasierbie w ogóle brak wzmianki).

[3] To określenie zresztą rzadziej jest stosowane w stosunku do Pasierba, sytuowanego raczej wśród „poetów kultury". Kategoria poezji kapłańskiej nie obejmuje bowiem zasadnie całego dorobku poetyckiego księży–poetów; tak stosowana nie wskazywałaby na żadne specyficzne własności samej poezji. Marek Karwala pisze: „w jednym tylko przypadku można określać poezję jako kapłańską – wtedy, gdy kapłańskość ujawnia się w wierszach". M. Karwala, *Metafizyka oczywistości. (O poezji ks. Jana Twardowskiego)*, Kraków 1996, s. 9.

Interesującym twórcą przynależącym do stanu kapłańskiego, w mojej ocenie zasługującym w pełni na potraktowanie „osobne", jest autor młodszej generacji, Jerzy Szymik. Ów „poeta doctus" – wykładowca teologii dogmatycznej, profesor KUL, autor prac naukowych dotyczących literatury pięknej jako „loci theologicis"[4], bliższy jest z pewnością Pasierbowi niż Twardowskiemu[5]; jednak dostatecznie odrębny, by warto było uważnie przyjrzeć się jego propozycji artystycznej i myślowej.

Syntetycznego ujęcia znamiennych rysów i najważniejszych przesłań jego twórczości można dokonać, w moim odczuciu, w sposób adekwatny poprzez naszkicowanie wyłaniających się z niej rysów samego autora. Twórczość religijną, jak pisze Marek Karwala, z reguły i niejako z konieczności cechuje autentyzm i tożsamość podmiotu z autorem; to także stanowi jej specyficzną wartość o charakterze etycznym[6]. W przypadku Jerzego Szymika dochodzi jeszcze jedna przesłanka; jest nią model myślenia nazywany przez autora optyką inkarnacyjną. Oznacza on między innymi i to, że człowiek musi się jawić w całej swojej konkretności, ludzkiej „krwistości", bogactwie niepowtarzalnych rysów. Można dodać – rozwijając myśl Szymika – że tylko tak rozumiany człowiek jest podmiotem (nie przedmiotem!) spotkania, którego obszar stanowi literatura. I jeśli jedna z uczestniczących w spotkaniu osób – uobecniona poprzez tekst – ma do przekazania drugiej coś wykraczającego poza własną subiektywność, co (z pełną świadomością mglistości tego terminu) można nazwać przesłaniem uniwersalnym, nie dzieje się tak „pomimo" ludzkiej indywidualności autora, ale dzięki niej. Dlatego też pytanie o to, kim jest Jerzy Szymik, jest dla mnie w dużej mierze zbieżne z pytaniem, co ma do zaoferowania jego twórczość. Lub, ujmując rzecz nieco inaczej: z odpowiedzi na pierwsze z pytań wyłania się odpowiedź na drugie.

---

[4] „Locus theologicus – «miejsce teologiczne», inaczej źródło teologii, sfera rzeczywistości, z której teologia czerpie «budulec» dla siebie: treści, argumenty, problemy, język". J. Szymik, *Teologia w krainie pepsi-coli. Od teologii–nauki do teologii–mądrości*, przedmowa bp A. Nossol, Warszawa 1999, s. 49. Prace Szymika z tego zakresu to: *W poszukiwaniu teologicznej głębi literatury: literatura piękna jako locus theologicus*, przedmowa bp A. Nossol, Katowice 1994 oraz *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza*, Katowice 1996.

[5] Sam określa Pasierba jako „najlepszego – moim zdaniem – dwudziestowiecznego polskiego «poety w koloratce»" (*„Narzeczone Jezusa", czyli pochwała pobożnej starości*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki. Wybór esejów i rozmów*, Katowice 1999, s. 180). Przywołuje go także jako jednego z osobistych mistrzów, zwłaszcza w kwestii rozumienia relacji między poezją a modlitwą. W tekstach Szymika dostrzec można także zjawisko, dające się określić jako „myślenie Pasierbem"; przywoływanie jego wierszy jako punktu wyjścia własnej refleksji. Zob. np. *Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 165 i 172. (Takie traktowanie cudzej poezji nie jest dla Szymika wyjątkowe; być może jeszcze intensywniejsze oraz istotniejsze jest „myślenie Miłoszem").

[6] Marek Karwala (*op. cit.*, s. 70) stwierdza: „zbieżność postaci poety i zbudowanego przezeń podmiotu lirycznego sprawia, że czytelnik czuje się dopuszczony do bezpośredniego spotkania z autentyczną osobą. W kontekście dezintegracyjnych tendencji świata współczesnego takie egzystencjalne spotkanie jest niewątpliwie wartością".

Choć mówienie o poezji kapłańskiej zakłada niejako prymat kapłańskiej przynależności wobec innych wymiarów osoby i choć status kapłana narzuca się czytelnikom jako szczególnie wyrazisty „rys" poety będącego księdzem, proponuję zacząć od innego aspektu. Jest on bowiem, w sensie życiowego doświadczenia, pierwszy, kształtuje też całe życie człowieka; przez samego autora zaś przywoływany jest nadzwyczaj często. Oto Szymik odsłania się czytelnikowi jako „człowiek rodzinny". Podkreśla, że fundament jego systemu wartości ukształtował „dom rodzinny gdzie uczyłem się chrześcijańskiego alfabetu: kochać, pracować, cierpieć"[7]. Kształtowanie osobowości przez lata dziecięce to motyw refleksji, do którego często i chętnie powraca; motyw o zdecydowanie jasnej tonacji:

> [...] wrażenia świąteczne (mocne, dobre, ciepłe) [dotyczy Bożego Narodzenia przeżywanego w dzieciństwie] utrwalają się w nas na zawsze w postaci niezatartej nigdy przez czas „matrycy szczęścia"[8].

Autor ujawnia pamięć o bliskich i czułość dla nich, „zapraszając ich" na różne sposoby do swoich tekstów. W niektórych utworach (esejach, opowiadaniach, beletryzowanych wspomnieniach) członkowie rodziny znajdują się w centrum uwagi. Opowiadanie *Z gałązką bzu do nieba* zawiera historię wzajemnego poznania się, miłości i trwającego krótko, przerwanego śmiertelną chorobą, małżeństwa dziadków ze strony matki. To pełen liryzmu i czułości hołd złożony babce Luizie, jej heroizmowi i miłości. „Żyję z tego daru. [...] żyję być może po to, by tamtej miłości dać świadectwo"[9].

Oryginalną formę literacką ma *Wędrówka w stronę pszowskiego lasu. 1920–1997*, beletryzowana refleksja nad upływem czasu; przynoszącym zmiany, ale też uwypuklającym stałość wartości wpisanych w życie rodziny Szymików. Autor proponuje nałożenie na siebie dwóch odległych od siebie w czasie sytuacji, dwóch wędrówek tą samą drogą: Jadwigi, siostry dziadka ze strony ojca, i Wojtusia, jej stryjecznego prawnuka.

> Wyobraźmy sobie, że czas – mocą słowa i miłości po prostu – nakłada się na siebie inaczej, niż się to zazwyczaj dzieje. A więc oboje mają dziesięć lat, oglądają nasze stulecie z dwóch różnych perspektyw, początku i końca[10].

---

[7] J. Szymik, *Dziennik pszowski. 44 kartki o ludziach, miejscach, Śląsku i tęsknocie*, Pszów–Katowice 2004, s. 6.

[8] *Zapachy, obrazy, dźwięki*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 8. Na temat własnej harmonijnej osobowości, akceptacji siebie, wyraża przypuszczenie: „to się chyba bierze głównie z dopieszczenia". (*Patchwork, szmaragd, synek z Pszowa*. Rozmowa z Katarzyną Najman i Moniką Sztajner, [w:] *Akropol z hołdy czyli teologia Śląska. 25 rozmów z księdzem Jerzym Szymikiem o Śląsku i teologii, o poezji i kapłaństwie, o Pszowie i podróżach, o życiu i naszym świecie*, wstęp J. Miodek, Katowice 2002, s. 252).

[9] *Z gałązką bzu do nieba*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 23.

[10] *Wędrówka w stronę pszowskiego lasu 1920–1997*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 26. Opowiadanie to przynosi poetycki opis znamiennych rysów psychiki Szymików: „Marzec był dla

Wzmianki o członkach rodziny pojawiają się także marginalnie, ale nie jest to – w sensie egzystencjalnym – obecność nieważna. Esej o niemieckim poecie romantycznym ze Śląska niemal na wstępie zawiera partię „biograficzną", scenkę na cmentarzu w Łubowicach. Autor notuje zachowanie siostrzeńców, ich zabawę, beztroskę[11]. W rozważaniach o wzajemnych relacjach poezji i modlitwy wspomina matkę używającą zbiorów poezji modlitewnej jako modlitewników[12]. Opisując pobyt na Alasce, gdzie kupił półtorarocznej siostrzenicy łosia i białego misia, ujawnia okoliczności towarzyszące literackiemu opracowywaniu fragmentu relacji z podróży: „Teraz, kiedy piszę te słowa, [Marysia] rzuca łosiem i przytula misia, mrucząc coś w języku zrozumiałym tylko dla dzieci i zabawek"[13]. Tę samą Marysię, już czteroletnią, spotykamy w innej nakreślonej paroma słowami scence; gdy wkłada wujowi we włosy kwiaty: „jaskrawożółte jaskry, złote mlecze, bladziutkie stokrotki, kuliste kwiaty koniczyny". Obdarowany widzi w tej sytuacji uobecnienie prawdy teologicznej; odnosząc się do cytowanego przez Jana Pawła II w *Liście do artystów* zdania Dostojewskiego, że „piękno zbawi świat" i do negatywnych reakcji na użycie przez Papieża owego cytatu, wyznaje: „Mamy teraz w ręku (właściwie: w kwiatach, we włosach) dowody, że miał rację"[14].

Także podróże, oddalenie od domu, sprzyjają myśleniu o bliskich. We wplecionym w relację z Włoch wierszu *Palermo. Quatro canti, nocą* poeta wyznaje: „rozmawiam o Śląsku, o niemowlęciu, / tęsknię"[15]. Tęsknota i pamięć wyrażają się w kupowaniu upominków; te wydawałoby się banalne i zupełnie prywatne chwile Szymik zapisuje nadzwyczaj często. Wzmianka może pojawić się jak gdyby mimochodem; notując zakup na pamiątkę z Sycylii taniego instrumentu muzycznego, autor rzuca żartobliwe pytania: „większość księży ma muzycznie uzdolnionych siostrzeńców, czyż nie?"[16] Kiedy indziej podróżny podarunek – kupiona od handlarza z plemienia Szoszonów wypalona z glinki figurka – staje się ośrodkiem myślowej całostki w obrębie tekstu. Figurka ta,

---

ich łagodnej natury miesiącem zbyt bolesnym. Niezdecydowanie ziemi, która już wchłonęła śnieg, ale jeszcze nie pokryła się młodą zielenią, udzielało się ich charakterom od kilkunastu pokoleń. Wprawiało ono w jałowy zamęt myśli, w i tak już skomplikowany labirynt roztrząsań wstrzykiwało nowe wątpliwości, mąciło uczucia, zaciemniało decyzje... Powodowało, że – jak zwykł mawiać tatulek Teodor – «wszystko było jak za mgłą», uwewnętrznione bardziej niż jesienią i niż trzeba, podatne na byle jaki ból". (*Loc. cit.*)

[11] Zob. *Rozbita lutnia, czarodziejska różdżka. O poezji Josepha von Eichendorffa*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 225.

[12] Zob. *„Utwór mój głoszę dla króla" (Ps 45, 2). Kilka uwag o relacjach „modlitwa – wiersz", „kapłaństwo – poezja"*, [w:] *Eseje o nadziei*, Wrocław 2001, s. 73.

[13] *Ameryka: ostatnie lato tysiąclecia*, [w:] *Między ziemią a niebem. Notatki i wiersze z podróży do Ameryki i Francji, do Portugalii i Niemiec, do Grecji i Hiszpanii, na Sycylię, do Borowej Wsi...*, Katowice 2001, s. 143–144.

[14] *Dziennik pszowski...*, s. 25.

[15] *Na skraju Europy*, [w:] *Między ziemią a niebem...*, s. 97.

[16] *Ibidem*, s. 108.

o nazwie „krąg przyjaciół", to „siedem niewielkich postaci splecionych razem serdecznym wieńcem ramion i rąk"[17], z miejscem na świecę w środku i z dołączoną legendą. Stanowi ona prezent dla całej rodziny, niejako symboliczny, gdyż: „Mieszkam na Śląsku w domu, gdzie jest nas właśnie siedmioro". Krąg zostaje rozbity przy przenoszeniu bagaży. „Ale szwagier i siostrzeńcy w parę godzin przywracają życie magicznym figurom. Spełnia się indiańska legenda: ludzka współpraca i wspólnota przywraca życie i moc temu, co rozbite"[18].

Wrażliwość rodzinna objawia się także w sposób mniej oczekiwany: w odbiorze dzieł sztuki, dostrzeganiu szczegółów. Szymik zauważa i notuje, że w kościele św. Jerzego we włoskim mieście Modica „Dzieciątko w ramionach barokowej Madonny ssie paluszek"[19].

Ta ostatnia obserwacja, zanotowana w relacji z podróży, przywodzi na myśl wiersz Jana Twardowskiego, w którym matka, wspominając o podjętym przez syna wyrzeczeniu się własnej rodziny, mówi do niego ze smutną wyrozumiałością i być może ze współczuciem: „widzisz jak łatwo się wyrzec / jak trudno utracić"[20]. Istotnie, Szymik przyznaje:

> [...] nie jest łatwo człowiekowi z wielką wrażliwością na to, co „rodzinne" (a wrażliwość tę odziedziczyłem po przodkach) żyć bez rodziny. Kiedy się ma trzydzieści lat, potrzebuje się kobiety, małżeństwa i całej tej sfery życia. Potrzeba też czegoś głębszego: odpowiedzialności męża i ojca. Bo to jakby „rzeźbi" mężczyznę. To z niego robi „chłopa"[21].

Refleksja podprowadza nas do kolejnego tematu i kolejnego elementu samookreślenia: kapłaństwa. Okazuje się, że rodzinne uwrażliwienie, będąc źródłem cierpienia, jest jednak także nieocenionym skarbem dla Szymika jako księdza. Śledząc ten aspekt w poezji i innych formach wypowiedzi, łatwo bowiem zauważyć, że autor ma wyraźną świadomość zagrożeń psychologicznych stanu duchownego. Z humorem, ale na serio, pisze o objawach egoizmu i despotyzmu u księży: „ów nie znoszący sprzeciwu, lekko ściszony, jedwabno-pobożny *timbre* głosu, od którego wieje grozą; nieumiejętność bezinteresownego tracenia czasu, prestiżu, zdania"[22]. Specyficzne uwarunkowania życiowe pokazywane są także w wersji „łagodniejszej", w aprobującym, lecz nie idealizującym opisie; choćby w uwadze dotyczącej psychologii grupki przyjaciół, znających się od seminarium. Klimat ich towarzyskich spotkań jest co prawda, sądząc z innych wzmianek o przyjaciołach i z tonacji ich przytoczonych rozmów, nieco inny niż

[17] *Ameryka: ostatnie lato...*, s. 139.

[18] *Ibidem*, s. 140.

[19] *Na skraju Europy*, s. 106.

[20] J. Twardowski, *Trudno*, [w:] *Wiersze zebrane 1932–2004*, wybór, oprac. i posłowie A. Iwanowska, wyd. II zmienione, Warszawa 2004, s. 500.

[21] *Być księdzem z Pszowa. Rozmowa z Arkadiuszem Urbańskim*, [w:] *Akropol...*, s. 182.

[22] *Max-om do sztambucha*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 80.

„W zebraniach mężczyzn z grubymi żartami, ironicznym rozpanoszeniem, gminnymi skokami, piciem na umór, wrzaskliwymi śmiechami”[23]. Jednak jest to

> Męska ferajna z całą chropowatością międzyludzkich kontaktów, niełagodzonych obecnością kobiet i dzieci. Jak w seminarium duchownym, jak na wojnie, jak w Himalajach... ale jest nam świetnie razem[24].

Szymikowi towarzyszy troska, by owa „chropowatość” (której sposób określenia może nawet zadziwić odbiorcę) nie przemieniła się w oschłość serca. Oprócz rodziny bliższej i dalszej (bycia synem, ale też wujem – a także rodziny duchowej, własnych studentów chociażby) również bezinteresowna przyjaźń stanowi ochronę przed zasklepieniem się w egoizmie czy egocentryzmie. Twórczość Szymika eksponuje, choćby w dedykacjach, ale też w samych utworach, ważność przyjaźni, na ogół łączącej autora z innymi księżmi. Przyjaźń taka poszerza także wiedzę o życiu, pomaga w odnalezieniu się wśród praktycznych uwarunkowań: „rozmawiamy o byciu księdzem w Utah, Katowicach i Lublinie”[25].

Szymika interesują zatem socjologiczne i psychologiczne zagadnienia związane ze stanem duchownym. Ale także wymiar egzystencjalny tego życia: również to, co najgłębiej osobiste, rzadko ujawniane: niejednokrotnie bolesny dla księży aspekt ich ludzkiej „niepotrzebności”. Przejmujący wiersz *Jan 11, 35*[26] opisuje refleksję, która pojawiła się podczas pogrzebu niewymienionego z nazwiska księdza profesora. Pogrzeb odbywa się w klimacie głębokiej wiary religijnej, także uznania dla zmarłego... a jednak brak pewnego bardzo ludzkiego wymiaru. Oto nie płacze nikt, bo:

> dla nikogo nie skończył się świat, / nikt nie chciał umrzeć zamiast niego / albo chociaż z nim, / nikt nie ma wątpliwości, że da się żyć bez niego. / Czyżby nikt go nie kochał naprawdę? / Boję się pytać dalej.

W tym rozpoznaniu, które podmiot wiersza odnosi tyleż do umarłego, co – jak możemy się domyśleć – także do samego siebie, pociechą jest myśl, że „nad jego śmiercią płacze Jezus”[27].

Osobista więź z Chrystusem jawi się jako samo „jądro” kapłańskiego życia. Poeta często podejmuje kwestie związane z sakramentalnym wymiarem tej rzeczywistości. Już w wierszu z jednego z wczesnych tomików znajdujemy

[23] W. Whitman, *Pieśń o sobie samym (Song of myself)*, [w:] *Poezje*, przeł. S. Napierski, Toruń 1996, s. 28.

[24] *Ameryka: ostatnie lato...*, s. 152.

[25] *Ibidem*, s. 127.

[26] Tytuł to skrót odsyłający do wersetu z Ewangelii wg św. Jana: „Jezus zapłakał” (cytuję wg *Biblii Tysiąclecia*).

[27] *Błękit. 50 wierszy z lat 2000–2002*, Katowice 2003, s. 43.

próbę odnalezienia własnej formuły bycia kapłanem, sensu posługi: *Obyś się w dłoniach moich rodził...*[28]

Wszechstronne wniknięcie w kwestię kapłaństwa – refleksyjne, eseistyczne a zarazem medytacyjne – zawiera obszerny szkic zatytułowany znamiennie *Na wzór Melchizedeka*. Splatają się w nim wątki dotyczące wielu „poziomów" tematu: od sygnalizowanych już wcześniej zagadnień natury psychologicznej[29] po teologię. Autor z naciskiem podkreśla, że kapłaństwa nie można wybrać, „wziąć" dla siebie – to dar łaski. Dar ów określa sytuację egzystencjalną wybranego, naznacza ją w nieporównywalny z niczym sposób: *Kapłaństwo. To znaczy życie bez reszty wydane na pastwę Boga*[30]. Piszący jest jednak trzeźwym realistą i wie, że takiej wizji kapłaństwa i odpowiedzi na dar wybrania przeszkadza ludzka tendencja do sterowania własnym życiem. Status księdza sam w sobie bynajmniej owej tendencji nie ruguje ani nawet nie łagodzi; w sensie psychologicznym i socjologicznym stanowi nawet dla niej sprzyjające środowisko. Tymczasem dla kapłana pokusa ta może być zgubna. Bowiem dopiero:

> z pokrzyżowania naszych własnych planów i możliwości, z uwolnienia od własnej wizji swojej kapłańskiej drogi – rodzi się szeroki oddech kapłańskiego życia, powstają rzeczy najpiękniejsze, najbardziej Boże[31].

W eseju porusza jego akcent osobisty. Nie wysuwa się on na pierwszy plan; wspartej autorytetami teologicznymi (w tym najwyższym, autorytetem *Biblii*), zatem jakby z samego założenia „pewnej" poznawczo refleksji, towarzyszy jako kontrapunkt: „Po piętnastu latach życia kapłaństwem ciągle nie wiem, co to znaczy. Być może z tą niewiedzą umrę"[32].

Można uznać, że spośród różnorodnych, gatunkowo i funkcjonalnie, wypowiedzi Szymika, te adresowane do księży są jakby z natury w najwyższym stopniu zdolne do adekwatnego podejmowania tematu kapłaństwa. Zakłada się w nich przecież wspólnotę – jeśli nie indywidualnych doświadczeń, to celów, pytań, poszukiwań, wspólnotę losu. Ale jednak najmocniej, w moim przynajmniej odczuciu, przemawia przeznaczona „dla wszystkich" poezja. Ujmuje ona temat

---

[28] [xxx *Był wrzesień*], [w:] *Uczę się chodzić. Wiersze*, Katowice 1988, s. 18. Po latach autor wyraża nieporównywalną dla niego z niczym radość „sprawowanej w Święta [Bożego Narodzenia] Eucharystii, w czasie której za każdym razem uświadamiam sobie, że oto spełnia się z naddatkiem moja prośba dorastającego chłopaka, prośba – modlitwa z mojego wiersza sprzed dwudziestu kilku lat: «obyś się w dłoniach moich rodził»". (*Dziennik pszowski...*, s. 9).

[29] W odniesieniu do tego aspektu pojawia się szczypta dydaktyki, łagodnego upomnienia. Wspominając o tendencji księży do „bycia ważnym", grania pierwszych skrzypiec, autor dopowiada, że zawsze jest czas „na naukę śmiechu ze swojej nadzwyczajnej, powołanej i wyjątkowo wyjątkowej osoby". (*Na wzór Melchizedeka*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 125).

[30] *Ibidem*, s. 135.

[31] *Ibidem*, s. 117.

[32] *Ibidem*, s. 135.

już nie w teologicznym uogólnieniu, lecz w sposób osobisty: poeta dzieli się z czytelnikiem własnym przeżyciem, a także refleksją dotyczącą jego współbraci w kapłaństwie.

Przynajmniej w pewnych aspektach to, co najgłębsze w przeżywaniu kapłaństwa, nie musi być obce czytelnikowi, o ile, sam nie będąc księdzem, dzieli z autorem przekonania religijne. Nadzwyczaj często w tekstach Szymika (nie tylko w poezji, także np. w relacjach z podróży) powraca temat mszy świętej, ujmowanej jako „serce" życia księdza, a także „serce" jego relacji z innymi ludźmi i miłości do świata. W wierszu *Moléson* poeta tak oto szkicuje poranek dwóch przyjaciół, księży:

> W pustym kościele odprawimy Mszę za świat,
> który kochamy. Potem wypijemy kawę,
> oddalimy śmierć.
> Raz jeszcze uwierzymy
> Życiu[33].

Takie rozumienie mszy – jako uświęcającej całą rzeczywistość, a zatem będącej ze strony człowieka aktem miłości nie tylko do Boga, ale do całego stworzonego świata[34], możliwe jest przecież nie tylko dla celebransa; również dla każdego uczestnika liturgii.

Inne wiersze ukazują mszę już zdecydowanie „z perspektywy ołtarza". Szczególnie interesujący, niezwykły na tle liryki religijnej, także kapłańskiej, wydaje się wiersz *Dziewczynka w żółtych rajstopach, w śląskim kościele*, zdający sprawę z tego, co tradycyjna duchowość określiłaby jako „roztargnienie", rozproszenie w modlitwie. Powodem „trudności z płynnym odprawianiem / mszy" jest tu niewidziana „nigdy wcześniej ani później" dziewczynka. Pomijając nawet kwestię, że „dokumentarny" charakter opisu, właściwy większości wierszy Szymika (dokładna lokalizacja opisywanych sytuacji w czasie i miejscu) nakazuje odbierać tę sytuację jako rzeczywistą, jest w niej niewątpliwy rys realizmu psychologicznego: msza odprawia się w pszowskiej bazylice, w miejscu, z którym Szymik związany jest od urodzenia. Twarze parafian są zatem księdzu na pewno doskonale znane, uwagę przyciągają pielgrzymi (wydarzenie zrelacjonowane w wierszu odbywa się w dniu maryjnego święta). Tytułowa dziewczynka przykuwa uwagę kapłana właściwie przez cały czas trwania mszy, nie jest to chwilowe rozproszenie. Znamienne, że ksiądz nie stara się „nie widzieć" dziecka, jego postawa nie ma nic wspólnego z tradycyjną

[33] *Błękit...*, s. 27.

[34] Tomasz Kwiecień, odwołując się do listu apostolskiego *Orientale lumen*, przypomina: „Człowiek, używając [w liturgii mszy] stworzenia, jest tym kapłanem, który ofiarowuje cały świat Bogu i wiąże go z dziełem zbawienia". T. Kwiecień, *Błogosławione marnowanie. O Mszy świętej z Ojcem Tomaszem Kwietniem OP rozmawiają Jacek Borkowicz i Ireneusz Cieślik*, Kraków 2003, s. 35.

„walką z rozproszeniami na modlitwie". Pojawiające się myśli o przyszłych losach dziewczynki (widzianych w niezwykłej perspektywie czasowej, łączącej doczesność z eschatologią) stają się niejako integralną częścią przeżywania własnego udziału w liturgii. Końcowe wersy wiersza brzmią następująco:

> Pożywałem Ciało, piłem Krew do ostatniej kropli.
> Rozumiałem, wierzyłem, że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte.
>
> I olśnienie, kiedy czyściłem kielich, kiedy wertowałem mszał:
> najpiękniejsze, co mogło się przydarzyć tej ziemi, to chrześcijaństwo[35]

Początkowe partie wiersza kreślą zewnętrzne i, zdawałoby się, nieistotne aspekty zdarzenia (jak choćby drobiazgowy opis ubioru dziewczynki); punkt dojścia może zaskakiwać. A jednak wiersz, przynajmniej w moim odczuciu, wiarygodnie zaświadcza o egzystencjalnej istotności chrześcijaństwa, która wszak objawia się w realiach życia, nie w ucieczce od nich. Msza w pszowskiej bazylice, w sobotę 8 września, to ukonkretnienie „mszy za świat" z wiersza *Moléson*.

Sprawowanie Eucharystii, będące samym centrum kapłańskiej posługi, odsyła do czasu misteryjnego, który nie jest jednak – w przeciwieństwie do religii kosmicznych – czasem mitycznym. Liturgia chrześcijańska przywołuje i zawiera w sobie czas historyczny[36]. Szymik z naciskiem podkreśla, że człowieczeństwo realizuje się w określonym czasie i miejscu. Nic w tym dziwnego, skoro także najważniejszy dla własnej wiary fakt, Wcielenie, poeta i teolog postrzega w tym właśnie wymiarze.

> To z powodu Wcielenia, jego konkretności (ten a nie inny czas, to a nie inne miejsce, takie a nie inne ograniczone i kruche, ukrzyżowane w końcu „bycie człowiekiem") Jezus „nie nadążał", prowokując już tam i wtedy początki myślenia o erze postchrześcijańskiej[37].

Wcielenie jest kenozą, poddaniem się prawom ludzkiego świata, realizacją zbawienia „skrojoną na ludzką miarę", stąd chrześcijaństwo „ma w sobie

---

[35] *Błękit...*, s. 30. Wiersz ten ma prawdopodobnie dużą wagę dla samego autora: otwiera wydany rok później *Dziennik pszowski*.

[36] Janusz Pasierb pisze na ten temat następująco: „Liturgia odwołuje się do historii: współczesny chrześcijanin, który bierze udział w życiu liturgicznym, dociera do „onego czasu", w jakim żył, umierał i zmartwychwstał Chrystus, ale nie chodzi tu o czas mityczny, lecz o konkretny czas, «gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą»". J. Pasierb, *Czas otwarty*, Pelplin 1992, s. 20.

[37] *Nadzieja z artretycznie opuchniętych kolan. Chrześcijaństwo a kultura – czy nadchodzi era postchrześcijańska?*, [w:] *Eseje o nadziei*, s. 17. Ukonkretniając problem, autor wspomina m.in. o trudności przekładu interkulturowego: chrześcijaństwo zrodzone nad Morzem Śródziemnym, w kręgu cywilizacji rolniczej, nie w pełni da się przetłumaczyć na pojęcia zrozumiałe np. dla Eskimosów. Nieprzystawalność kulturowa dotyczy nie tylko rejonów geograficznie odległych od kolebki chrześcijaństwa; na obszarach od wieków schrystianizowanych wyzwaniem dla przesłania sformułowanego dwa tysiące temu są chociażby realia „świata cybernetycznego".

genetycznie niejako zakodowaną słabość – pewien rodzaj charakterystycznego tylko dla siebie «wewnętrznego pochylenia w stronę przegranej»"[38].

Ufając Mistrzowi z Nazaretu, Szymik afirmuje ową słabość chrześcijaństwa, a także swoją własną. Poza nią nie ma bowiem autentyczności życia: jakakolwiek próba ucieczki od własnego czasu i miejsca (pokusa, sądząc z tekstów, najzupełniej poecie obca) byłaby zarazem postawieniem się poza „ekonomią zbawienia". „Cud życia dopada nas zawsze w konkrecie czasu i miejsca"[39].

Historyczne zakorzenienie, które Szymik eksponuje, ma kilka wymiarów i warstw. Także tę najbliższą rodzinności: bycie Ślązakiem. „Wiem, że jestem synek z Pszowa, który wie to, ale nie wie tamtego, umie to, a nie umie tamtego"[40]. Śląska przynależność ujawnia się na różne sposoby; często jak gdyby na obrzeżach aktualnie podejmowanego tematu, bez położonego na nią akcentu. Oto w relacji z podróży do Grecji czytelnik znajdzie wspomnienie odbytej w starożytnym teatrze rozmowy o proporcji jako tajemnicy ideału. I zacytowaną żartobliwą dopowiedź kolegi Szymika (również księdza i również Ślązaka), że proporcja obowiązuje: „Tak w życiu, jak w ziście"[41]; owa zista zaś to babka piaskowa w gwarze śląskiej. Innym razem, w jednym z esejów, Szymik pisze o Dostojewskim jako pisarzu, który zawarł prawdę o człowieku:

> z ukazaniem całej komplikacji duchowej, sięgającej od krańców zła po krańce dobra. Taki człowiek zamieszkuje dzisiaj nasz glob i jemu jest potrzebny Bóg, Chrystus, Ewangelia. W Moskwie i St. Petersburgu. W Katowicach i Lublinie[42].

Tym zdaniem autor jakby mimochodem zakreśla własną przynależność „geograficzną", własne – zarazem śląskiego duszpasterza i wykładowcy na KUL-u – dwoiste zadomowienie.

Śląskość ujawnia bogactwo aspektów: religijne, osobiste (związane z wspomnieniem dzieciństwa), kulturowe. Wymiar religijny wiąże się z duchowym centrum, jakie stanowi bazylika w Pszowie. Wskazanie na konkretne sanktuarium jako na źródło własnej religijności zasługuje na podkreślenie, gdyż nie jest częste we współczesnej liryce religijnej; tymczasem twórczość (nie tylko poetycka) Szymika nieustannie powraca do owego źródła. Ksiądz–poeta wrażliwie i subtelnie odczytuje przesłanie płynące z obrazu Matki Boskiej Uśmiechniętej, kształtujące duchowość tych, którzy żyją w zasięgu oddziaływania owego uśmiechu.

---

[38] *Ibidem*, s. 16.

[39] *Żaba zawsze kałużę znajdzie. O różnicach miedzy Afrykanami a Ślązakami, o fararzach, o słabości gwary i o miasteczku Pszów. Rozmowa w rodzinnym domu w Pszowie z Aleksandrą Matuszczyk-Kotulską, Gabrielą Pindur, Franciszkiem i Przemysławem Kucharczykami*, [w:] *Akropol...*, s. 20.

[40] *Patchwork, szmaragd, synek z Pszowa*, s. 252.

[41] *Kolory Grecji*, [w:] *Między ziemią a niebem...*, s. 186.

[42] *Chrystus szansą Moskwy, St. Petersburga... Ewangelia w powieściach Dostojewskiego*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 223.

Pszowska świętość – myślę. Akceptująca, wzorem Uśmiechniętej, Boską wolę, trudny kształt życia, niełatwy los. Łagodny uśmiech jako modlitwa życia.

Bowiem na pszowskim obrazie

Matka Boska uśmiecha się tu jako ktoś, kto wiele w życiu przeszedł. [...] Przecież jasnogórskie szramy są tu tylko zaledwie podmalowane. [..] Pszowski Obraz – to w zasadzie – „dwa w jednym". Na jasnogórski ból nałożona została pszowska nadzieja[43].

Owa hermeneutyka nie sytuuje się w kręgu „pobożnych życzeń" duszpasterza: utwory lub ich fragmenty, poświęcone bliskim, ukazują, że w ich życiu ta postawa została uwewnętrzniona.

Szymik podejmuje także kwestie związane z określeniem śląskiej tożsamości kulturowej. W eseju *Rozbita lutnia, czarodziejska różdżka* kwestie te jawią się w różnych oświetleniach: poprzez odwołanie do kanonu kultury polskiej, do autorytetu, jakim w kwestii Śląska jest dla autora jego kościelny zwierzchnik, biskup Alfons Nossol, a także przez pryzmat osobistego doświadczenia, związanego z „poetyckim odkryciem". Szymik pisze:

Pierwsze po polsku zanotowane zdanie zostało zapisane na Śląsku w słynnej Księdze Henrykowskiej. [...] Wypowiedział je po polsku morawskiego pochodzenia wieśniak do żony Polki, a zapisał niemiecki kronikarz w „eklezjalnym kontekście", czyli w klasztornej kronice z XIII wieku. Do dziś wzrusza swoją serdecznością: „Daj, ać ja pobruszę, a ty poczywaj". Esencja śląskości, w moim przekonaniu. Choć na pewno nie tylko jej[44].

O śląskiej ziemi Szymik z nadzieją mówi, iż jest to „tygiel ochrzczonych kultur, owocujący bogactwem ewangelicznej, humanistycznej kultury"[45]. Jednak współistnienie kultur w owym „tyglu" jawi się jako zadanie wymagające rzetelnego wysiłku. Interesujące wydaje się wskazanie na poezję jako potencjalnie bardzo pomocną w dziele jednania. Powołując się na biskupa Nossola, Szymik pisze o kulturowej doniosłości poezji Josepha von Eichendorffa; wyraża nadzieję, że jej poznanie może owocować zbliżeniem kultur. Obecnie jednak poezja niemieckiego romantyka poprzez sposób swego istnienia (czy raczej nieistnienia) dla polskich czytelników na Śląsku obrazuje paradoksy obcości lub bliskości:

Mimo iż urodziłem się w Pszowie, miasteczku oddalonym od Lubowic o 25 km, to jednak cały mój poetycki smak kształtowano w szkole na wierszach innego Wielkiego Romantyka, urodzonego na Litwie, 1000 km od mojej Heimat...[46]

[43] *Zobaczyć ten uśmiech i zrozumieć*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 16–18.
[44] *Rozbita lutnia, czarodziejska różdżka*, s. 233.
[45] *Ibidem*, s. 233–234.
[46] *Ibidem*, s. 224.

Zdanie samo w sobie zawiera dyskretny komentarz, ocenę, także emocjonalną; „kształtowano" i niemieckie słowo na określenie ojczyzny, które może oburzać polskich nacjonalistów, ale powinno być zrozumiałe dla wszystkich uznających ważność idei małych ojczyzn. Wniosek jest czytelny: nie tak powinno być. Małej ojczyźnie, także z jej wielonarodowością i wielojęzycznością, należy się obecność od początku. Choć oczywiście, ze względu na uwarunkowania polityki kulturalnej, usilnie kształtującej po II wojnie wizję Polski jako państwa jednolitego etnicznie, zrealizować się owa idea w edukacji w latach młodości autora nie mogła. Niemieckiego poetę Szymik odkrył zatem na własną rękę, i jak sam pisze, dopiero po czterdziestym roku życia.

„Moim «językiem serca» jest polszczyzna" – stwierdza Szymik. Jednak za niezwykle ważny dla realizacji własnej ścieżki duchowej uważa trud, jakiego się podjął: nauczenia się języka niemieckiego na tyle, by stać się zdolnym do odczytywania piękna poezji niemieckojęzycznej w oryginale, jakkolwiek z wysiłkiem. W odniesieniu do twórczości romantyka z Łubowic: „Sprzymierzeńcem jest tu na pewno dzielone z Poetą *proprium silesiacum...*"[47]

Śląskość wpisuje się także w kontekst daleki od elitarnych, intelektualnych rozważań. W zbiorze *Zapachy...*, w którym pomieszczona jest *Rozbita lutnia, czarodziejska różdżka*, znajdujemy także pełen prostoty, króciutki tekst dotyczący chodzenia po kolędzie. Autor z upodobaniem wymienia nazwy topograficzne okolic Pszowa i nazwiska, „które powtarzają się na tych polach od setek lat: Reś, Tytko, Szymiczek, Glenc, Szulc, Nikiel, wiele innych, swojskich". Pietyzm wobec szczegółu onomastycznego przygotowuje i uwiarygodnia sformułowanie aktu ufności, że: „Pan Bóg chce nas zbawiać na tej ziemi. Wśród tych właśnie pól i takich właśnie sąsiadów"[48].

Natomiast w zawartej w tym samym zbiorze rozmowie z dziennikarzem „Gazety Wyborczej" twórcze zaakceptowanie własnego, wyznaczonego urodzeniem miejsca, przedstawione jest jako warunek konieczny zarówno patriotyzmu, jak i otwarcia na świat zewnętrzny: „Polskość i europejskość są możliwe wtedy, gdy wypływają z miłości do własnej wsi, krajobrazu zamkniętego linią horyzontu"[49].

Owo otwarcie – wyjście poza rodzimy horyzont – może realizować się poprzez podróże, odbywane głównie w ramach urlopów. Naznaczonemu wakacyjną odświętnością i pogodą statusowi podróżnika Szymik nie przypisuje raczej rangi realizowania archetypu *homo viator*. Turystyce daleko do pielgrzymowania, choć i ona poucza o nietrwałości: pozwalając doświadczyć piękna, uczy zarazem pożegnań. Podróż jest także szkołą względności kulturowej, ale też tożsamości człowieczeństwa w różnych miejscach globu: wśród Indian na Alasce, w zapachu

[47] *Ibidem*, s. 231.

[48] *Chodząc po kolędzie*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 82.

[49] *Śląsk to nie tylko familok* [z ks. Jerzym Szymikiem rozmawia Przemysław Kucharczyk, dziennikarz „Gazety Wyborczej"], [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 43.

wędzonych ryb, i w Nowym Jorku, gdzie obejrzany musical skłania do refleksji: „Krystalizuje się we mnie to, o czym myślę od wielu dni. Jakieś trudne do ostatecznego sformułowania poczucie solidarności z ludźmi mojego czasu"[50].

Pomiędzy wielokulturowością świata a małą ojczyzną sytuuje się rozleglejsza wspólnota kulturowa: Europa. Europejskość Szymik rozumie wieloaspektowo: akceptując współczesne tendencje zjednoczeniowe, ale też – przede wszystkim – odwołując się do korzeni cywilizacji śródziemnomorskiej. W wierszu *Widok z okna na ulicę* wyznaje, że zna „słodkogorzki smak prawdy,/esencję piołunu i daktyli"[51]. Odsyła zatem do tradycji jedności dobra i piękna, choć i do tradycji „soli attyckiej", wiedzy bez złudzeń – pojmując przesłanie płynące z kultury antycznej w sposób podobny, jak wielki jej znawca, Zygmunt Kubiak[52].

Spośród wartości zrodzonych w kulturze śródziemnomorskiej Szymik w szczególnie osobisty sposób sławi książkę. „Człowiek książkowy" najpiękniej – w moim odczuciu – przedstawia się w eseju pod deklaratywnym tytułem *Esej o miłości do książki*. Misterna konstrukcja utworu łączy w sobie w żywą całość różne, choć niesprzeczne, gdyż spojone w osobowości autora, porządki wartości, sposoby doświadczania świata i myślenia o nim. Otwiera go „widokówka z podróży" i jej poetyckie przetworzenie: fragment własnego wiersza poświęconego kastylijskiemu poecie, Remigio Gonzalezowi[53]. Sercem wiersza i punktem wyjścia dalszej refleksji jest wypowiedź Gonzaleza o dwóch najpiękniejszych rzeczach na świecie, czytaniu i pisaniu; Szymik wyznaje, że zawsze doświadczał prawdy tych słów:

> Bo jak porównać dwa zachwyty: słowem przeczytanym i zapisanym, także zdaniem, stronicą, książką? Który ciężar zmęczenia większy: kiedy człowiek usiłuje zrozumieć zapisane albo zrozumiane zapisać?[54]

Piękno spotyka się ze świętością: autor eseju przywołuje czytaną właśnie poetycką prozę Christiana Bobina *Najniższy*[55], której bohaterem jest św. Franciszek z Asyżu, „trubadur Boży". Poezja jest tu jednak zaledwie cząstką, stopniem wtajemniczenia. Sławiąc *Niepowtarzalny smak spotkania w słowie*

---

[50] *Ameryka: ostatnie lato...*, s. 157.

[51] *Błękit...*, s. 73.

[52] Pisząc o krajobrazie, Szymik odnajduje w nim „greckość", syntezę słodyczy i goryczy. Stwierdza: „Być może nie tylko w historii, ale już w pejzażu zawarte jest to, o czym pisał Kubiak: «Słodycz grecka; gdy o smutku wie się tak wiele, jak wiedzą Grecy, łaknie się samej słodyczy»". (*Kolory Grecji*, s. 166).

[53] Wiersz ów, zatytułowany *Najpiękniejszą rzeczą jest pisać*, w całości umieszczony został [w:] J. Szymik, *102 wiersze. Wybór poezji*, Katowice 1997, s. 79–80.

[54] *Esej o miłości do książki*, [w:] *Dotyk źrenicy. Wiersze z lat 1993–1996. Tłumaczenia wierszy Josepha von Eichendorffa, poetów Andaluzji, Jacques'a Préverta. Esej o miłości do książki*, wprowadzenia ks. bp. A. Nossol, ks. J. Sochoń, Lublin 1997, s. 198. Esej datowany na maj 1996.

[55] Wydanie polskie: Ch. Bobin, *Najniższy*, przeł. A. Kuryś, Poznań 1995.

i przez słowo[56] Szymik przypomina, że piękna jest też różnorodność książek. „Słowo – to nie tylko poetycka proza, św. Franciszek, trzynastowieczna Prowansja i Gallimard. W tych samych dniach czytam rzecz z innej półki mądrości i piękna"[57]. Jest nią praca teologiczna, nie to, co nazywamy „literaturą piękną". Dotyczy ona koncepcji Karla Rahnera, jednego z najwybitniejszych teologów XX w. Przytoczona zostaje teza Rahnera, że „Istotą bycia człowiekiem [...] jest fakt, iż jest on «słuchaczem Słowa»". A oto komentarz Szymika:

> Przez słowo przychodzi do człowieka Słowo... To droga najgłębiej i najjaśniej wytyczona na kartach *Biblii*. Ale intuicyjnie jest ona zapisana w przebogatym świecie książek. Przebiega przez biblioteczne sale, przez półki z książkami stojące w moim mieszaniu. Wcześniej wytyczyły ją zwoje pergaminu, stosy glinianych tabliczek. Słuchanie słów po to, by usłyszeć Słowo, Odwieczny Logos, Jezusa Chrystusa. Oto – wierzę – ostateczny sens nauki i pasji czytania, pisania[58].

Uderza rozmach perspektywy – zarazem wspólnotowej i osobistej, historycznej (w syntetycznym skrócie zasygnalizowano to wszystko, czego dokonała ludzkość w zakresie kultury słowa pisanego) i jednocześnie teologicznej. Znamienne jest także dla śląskiego teologa i poety, że refleksyjne wychylenie ku ostatecznym przeznaczeniom ludzkiej egzystencji nie prowadzi do przekreślenia autonomicznej wartości świata doczesnego. To prawda, celem eseju jest wyznanie wiary w ontologicznie ufundowaną przez Stwórcę moc słowa; ale celem jest także „pochwała słowa, pochwała książki w erze coraz potężniejszych, wszechwładnych «obrazków», u kresu (?) epoki Gutenberga"[59]. Autor nie kryje przed czytelnikiem osobistej nadziei, że ewentualny kres ery druku nastąpi dopiero po jego śmierci.

> Że zawsze będę mógł wziąć książkę do ręki, że będę ją mógł wertować, dotykać, smakować zapach świeżego druku. Że będzie zawsze ze mną. Że jej słowo zbliży mnie do Słowa[60].

Ważny jest także materialny, oddziałujący na cielesność człowieka, konkret; nie tylko w tym miejscu Szymik wspomina zapach druku[61].

---

[56] *Esej o miłości do książki*, s. 198.

[57] *Ibidem*, s. 199–200.

[58] *Ibidem*, s. 201.

[59] *Ibidem*, s. 198.

[60] *Ibidem*, s. 201–202. Podobną myśl wyraził francuski myśliciel, „rówieśnik" XX w., Jean Guitton: „Zanim więc książka na zawsze zniknie, chciałbym wyśpiewać na jej cześć hymn pochwalny. Przez całe moje długie życie, byłaś mi, książko, drogą do szczęścia". J. Guitton, *Listy otwarte*, przeł. E. Burska, Warszawa 1995, s. 12. Pisze on o błogosławionym pośrednictwie znaków (hieroglifów, liter), w docieraniu do „rzeczy samych"; wyraża umiłowanie samej idei znaku, zapośredniczenia.

[61] Wśród zapachów towarzyszących przeżywanym w dzieciństwie świętom Bożego Narodzenia, obok typowych (choinka, kulinaria), autor wymienia także zapach „książek-prezentów pachnących

Nie dzieje się zatem tak, że dla perspektywy eschatologicznej porzucona zostaje „doczesność" książki. Nie porzuca się też poezji i poety. W zakończeniu eseju powraca Gonzales, z subtelną niespodzianką. Oto okazuje się, że wiersz o kastylijskim poecie w początkowej partii eseju był „ucięty" po cytacie z Gonzaleza, mówiącym o dwóch miłościach. Słowa te wydawały się puentą, artystycznie i logicznie mogłyby nią być. Ale w zakończeniu eseju następuje powrót do tego fragmentu: ujawnia się to, co następowało bezpośrednio po nim, rzeczywista puenta wypowiedzi, o wymiarze zdecydowanie etycznym.

Szymik kończy słowem nie swoim – poświadczając, że to co, cudze, może się także stać w sensie duchowej autentycznie własne; w tym przejawia się ubogacająca wspólnotę ludzką moc książki. I wydaje się, że najlepszą rzeczą jest powtórzyć wybór Szymika, gest cytowania:

> Najpiękniejszą rzeczą na świecie
> jest pisać. Jeszcze piękniejszą czytać.
> Jeśli człowiek wydobywa z siebie
> prawdziwe słowo, wówczas odrywa się od tego, co
> mroczne w duszy. I nie może już wrócić do zła[62].

Miejscem Szymika na ziemi jest Europa – nie w sensie przestrzeni geograficznej, lecz cywilizacji zrodzonej nad Morzem Śródziemnym. Obecnie jest to cywilizacja nie tylko zlaicyzowana[63], ale ignorująca lub odrzucająca swe religijne fundamenty.

> Chyba jednak nasze dzisiaj – hodie – jest oryginalne pod względem intensywności inwazji połączonych (i wzajemnie od siebie zależnych) sił rozczarowania i agnostycyzmu, nihilizmu i ateizmu w wersji najbardziej wulgarnej, tzw. praktycznej, dalekiej od filozoficzno-teologicznych subtelności. To atak bodaj najpotężniejszy od tysiącleci[64].

świeżym drukiem, czytanych w świąteczny poranek". (*Zapachy, obrazy, dźwięki*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 8).

[62] *Esej o miłości do książki*, s. 202. Choć i tak nie jest to koniec cytowanego fragmentu Gonzaleza: w wierszu *Najpiękniejszą rzeczą jest pisać* następuje po tych słowach jeszcze jeden wers zawierający słowa Gonzaleza: „Twoje oczy mówią, że oddaliłeś się od zła". Te słowa kastylijskiego poety odnoszą się do rozmówcy, który po chwili otrzyma dedykację; można domyślić się, że do Szymika. Może jako zbyt osobiste zostały pominięte w eseju.

[63] Sama laicyzacja to zjawisko o wiele wcześniejsze i nie związane z negacją chrześcijaństwa. Tomasz Węcławski sytuuje jej początki w XII w. Charakteryzując ową epokę, pisze, iż „ukryta teza życia wielu chrześcijan brzmi teraz: moje życie należy do mnie – śmierć do Boga". Cele doczesne człowieka zyskują autonomię, a Kościół nie jest już utożsamiany z chrześcijańską społecznością; następuje przeciwstawienie „kultury chrześcijańsko-duchownej kulturze chrześcijańsko-świeckiej". T. Węcławski, *Wielkie kryzysy tradycji chrześcijańskiej*, Poznań 1999, s. 61–63.

[64] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 12.

Wobec takiej Europy i takiego świata obowiązuje zasada – żadnego eskapizmu. Co więcej: potrzebna jest solidarność z własnym czasem. Nie oznacza ona oczywiście poddawania się powszechnym zwątpieniom, ale konieczność uważnego wsłuchiwania się w nie, by móc rzetelnie na nie odpowiedzieć.

> Ostrości widzenia musi towarzyszyć siła miłowania. W przeciwnym razie powiększymy szeregi mistrzów podejrzenia i posępności, którzy z Dobrą Nowiną nie mają już wiele duchowo wspólnego[65]

przestrzega Szymik. Sam odsłania się jako „człowiek swego czasu"; nie z chłodnego dystansu obserwatora, lecz z pozycji współuczestnika próbuje wsłuchać się w jego puls.

Chętnie także poświadcza ten rys autoportretu. Nie tylko w formie deklaratywnej, także ukazując czytelnikowi siebie samego w migawce z życia. Śledząc w telewizji uroczystość nadania Tadeuszowi Różewiczowi tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego (22 stycznia 1999), słyszy przejmujące, zatrważające słowa poety: „człowiek to ssak, który może urodzić się bez miłości i umrzeć bez nadziei". I we właściwy sobie sposób na nie reaguje: „Zapisuję je natychmiast i dokładnie"[66]. Ten gest, postawa egzystencjalna określa też twórczość samego Szymika. Jest to autentyczne otwarcie na komunikaty niesione przez życie: także gorzkie czy nawet odrażające[67].

Cywilizacja nazwana metaforycznie krainą pepsi-coli[68] zasługuje na uwagę z podstawowego powodu; jest ludzkim „środowiskiem życia" (jakkolwiek zatrutym). Dla duszpasterza, czy też po prostu dla chrześcijanina, istotny jest każdy człowiek; również ten, „który jest internautą i należy do pokolenia frugo"[69]. Temu człowiekowi należy wyjść naprzeciw. W jaki sposób?

Ujmując najprościej i w sposób niezmienny dla chrześcijaństwa, niezależnie od epoki: odpowiedzią musi być świadectwo życia i słowa. To pierwsze sytuuje się nie w wydzielonych sferach działań, lecz we wszystkim, co składa się na codzienność. To drugie – może się realizować w sposób odpowiedni do kompetencji i talentów. Zatem Jerzy Szymik odpowiada światu jako filolog – w głębokim znaczeniu tego słowa.

Słowo stało się ciałem – największe wydarzenie chrześcijaństwa zostało określone tą właśnie metaforą, choć mogło być nazwane na tysiąc innych sposobów. Fakt ten jest fundamentalny dla Szymika–filologa:

---

[65] *Kocham teologię! Dlaczego? Wybór publicystyki*, Katowice 1998, s. 12.

[66] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 65.

[67] Z uwzględnieniem także tych, które są typowymi produktami kultury masowej, jak choćby reklamy.

[68] „Kraina pepsi-coli jest przecież aktualną, młodszą o dwadzieścia pięć lat wersją Miłoszowej Ziemi Ulro, ziemi wykorzenienia, a jej programowa wodnistość (wszak dzieje się w Erze Wodnika) budzi szczególne połączenie śmiechu i grozy, gdy przybiera jedną ze swoich ulubionych form: bezwstydną miłość konsumpcji". (*Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 10).

[69] *Głodni Boga. Fantastyczne śpiewanie*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 77.

Dla mnie myślenie o słowie ma tu swój początek i uważam, że dzięki temu wydarzeniu każde ludzkie słowo – czy to, które teraz pada między nami, czy to zapisywane w gazetach, książkach, na ekranach komputerów czy żłobione rylcem niewolnika na glinianych tabliczkach – jest ważne[70].

Autor wskazuje, iż misja słowa, wywodząca się z jego fundamentalnej wartości, dotyczy wszelkich form komunikacji werbalnej. Oczywiste jednak, że w odniesieniu do człowieka o takim uposażeniu duchowym i intelektualnym, jak Szymik, owo posłannictwo przybiera specyficzne formy realizacji: w funkcjach teologa i poety. W potocznym odczuciu obie te role są bardzo odległe, czy nawet sprzeczne ze sobą[71]. Wśród odbiorców poezji religijnej na takie postrzeganie relacji dodatkowo wpłynąć mogła „nieprzychylna" teologom poezja Twardowskiego[72]; o ten zresztą aspekt Szymik ma żal do autora *Znaków ufności*[73]. Na innym poziomie refleksji, w postaci zintelektualizowanej, przekonanie o niezdolności teologii do adekwatnego, wobec potrzeb duchowych współczesnego człowieka, mówienia o Bogu wyrażał Miłosz, którego myśl jest dla Szymika niezwykle ważnym punktem odniesienia.

A jednak dla księdza profesora sprawa przedstawia się całkowicie odmiennie. Oczywiście nie postrzega on teologii jako sposobu na „zrozumienie" Boga. Człowiek sam dla siebie jest dostatecznie wielką zagadką; sens życia i bycia człowiekiem rozświetla się jednak właśnie w perspektywie teologii, ściślej – chrystologii. Myśl teologiczna, o czym próbuje Szymik przekonać swego czytelnika, nie jest także odległa od tego, czym żyje „nieprofesjonalista" w tej materii, co go najgłębiej obchodzi. Zarówno w XIII w. u św. Wiktora w Paryżu,

---

[70] *Obraz, myśl, słowo. Rozmowa z Katarzyną Sadurą*, [w:] *Akropol...*, s. 204. W tej samej rozmowie padają także inne istotne stwierdzenia. Godność słowa nie ogranicza się dla Szymika jedynie do wypowiedzi doniosłych; znamienna jest odpowiedź autora na pytanie, co przede wszystkim decyduje o wartości słowa. Otóż wartości tej nie umniejsza np. banalność – w codziennej komunikacji, w rozmowie, nie jest ona czymś złym; złe jest jedynie niszczące użycie słowa. Jasność wypowiedzi, uroda języka, są cenne, ale nie najistotniejsze: „Najważniejsze jest, żeby [język] służył dobru". (*Ibidem*, s. 205).

[71] To poniekąd zintensyfikowanie podnoszonej niekiedy przez krytykę literacką kwestii: czy ksiądz (postrzegany jednostronnie jako urzędnik, dyspozytariusz prawdy nie podlegającej dyskusjom) może być poetą.

[72] Puenta wiersza Jana Twardowskiego *Co potem* (*op. cit.*, s. 690): *Wchodzą w Pana naszego królestwo ubogie / doktoraty na zimno chrupie mysz pod progiem / a to co zrozumiałeś to już nie jest Bogiem*, zawierająca ukryty cytat ze św. Augustyna, wydaje się wymierzona w ambicje teologów. Jednak naprawdę afirmuje Tajemnicę, a prawdziwy teolog czyni to również; próbując rozumem objąć prawdy wiary na tyle, na ile jest to możliwe, nie niweczy wymiaru Tajemnicy, lecz daje wyraźniej odczuć jej głębię.

[73] Szymik przyznaje: „Mam o to żal do niego od wielu lat. Bo w jego – mistrza – wierszach obecne jest myślenie o teologii jako obszarze, który «wysusza» wyczulenie na Tajemnicę, który jest w sumie jakoś szkodliwy dla religii. [...] Tak się nieraz stereotypowo myśli o teologii: że jest arogancka, «wszystkowiedząca», martwa". (*Wsłuchując się w puls swojego czasu. Rozmowa z Katarzyną i Mariuszem Soleckimi, Elvirą Stachovič i Edytą Zarzycką*, [w:] *Akropol...*, s. 94).

jak i dziś teologia jawi się „jako sposób na zrozumienie, dlaczego życie uwiera i cieszy"[74]. Jeżeli aktualnie nie spełnia takich oczekiwań, to można je przynajmniej wobec niej formułować, projektując przyszły kształt refleksji o prawdach wiary. Znamienne jest wyczulenie Szymika na to, jakie oczekiwania w stosunku do teologii formułują inni: z taką samą uwagą słucha (a także dopuszcza do głosu w ramach własnych tekstów) Czesława Miłosza, własnych studentów[75], a nawet – postaci fikcyjne (reprezentujące wszak nadzieje i wątpliwości żywych ludzi). Cytując słowa Karla, bohatera *Sieci* Tomasza Węcławskiego: „Byłoby pięknie, gdybym mógł powiedzieć, że teologia to taka ludzka rozmowa o Bogu, w której uczestniczy sam Bóg"[76], Szymik odpowiada: „Karl, właśnie tak jest pięknie, właśnie tak rozumiana i uprawiana teologia będzie najpiękniejsza"[77].

Jakie są podstawowe rysy takiej teologii? Odwołując się do Waltera Kaspera, Szymik przywołuje model tradycji tybindzkiej, łączącej trzy elementy: kościelność, naukowość i otwarcie na współczesność[78]. Postuluje teologię pokorną wobec tajemnicy Boga, ale ufną, że zdolna jest przemówić do współczesnego człowieka. „Przypomnijmy rzecz oczywistą: nuda nie jest synonimem ortodoksji [...]"[79]. Przeciwdziałanie nudzie nie oznacza efektownych czy efekciarskich chwytów, ubarwiającej otoczki, zewnętrznego „opakowania". Przeciwne nudzie (bo przeciwne jałowości i nieistotności) jest samo jądro i treść teologii. Stąd wypływa osobiste poczucie szczęścia i sensu bycia teologiem – przekazującym drugiemu człowiekowi prawdę, do której sam jest najgłębiej przekonany i która nadaje życiu sens. „Uderzam w bardzo osobiste tony, ponieważ jest to dla mnie żywe, pulsujące, nie jest to jakaś pradawna stęchlizna «quasi-teologiczna»"...[80] Wiara w wartość przekazywanej prawdy powinna ośmielać teologa; także do spotkania i wyjścia naprzeciw potencjalnego odbiorcy, który wydaje się najodleglejszy od chęci zapoznania z teologią – „człowieka krainy pepsi-coli"[81]. Teolog nie może ulegać zniechęceniu, mimo że: „zniechęca monstrualna ignorancja, przerażają otwarte rany, odpycha chłód. Ale pod tym wszystkim ten sam co zawsze głód sensu, czyli Boga"[82].

---

[74] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 65.

[75] Rozważając w książce *W krainie pepsi-coli* wartość teologii dla współczesnego człowieka, Szymik korzysta z fragmentów studenckich wypowiedzi, będących pisemną refleksją na zadane (w ramach prowadzonego przezeń wykładu monograficznego) pytanie: „Jakiej teologii potrzebuje współczesny Kościół i świat?".

[76] T. Węcławski, *Sieć. Wyprawa pierwsza. Pytanie o Jezusa*, Kraków 1997, s. 27.

[77] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 25.

[78] Zob. *Kocham teologię!...*, s. 13.

[79] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 68.

[80] *Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 170.

[81] Wiarę w moc teologii, entuzjazm, a także aktualność, wychylenie ku konkretnemu, współczesnemu adresatowi wyrażają same tytuły książek Szymika. Poza wspomnianymi dotąd: *Teologia na początek wieku*, przedmowa bp. A. Nossol, Katowice-Ząbki 2001.

[82] *Teologia w krainie pepsi-coli*, s. 112.

Bycie teologiem katolickim oznacza ponadto dla Szymika fundamentalny, nie zaś naskórkowy, optymizm. Myśl ta pojawia się w kontekście oceny filozofii Kierkegaarda: jako genialnej, ale o ciemnym kolorycie.

> Katolicyzm jest jednak o tę jedną czy dwie tonacje koloru optymistyczniejszy w myśleniu o ludzkiej naturze, o ludzkich możliwościach i też bardziej się skierowuje niejako ku „centrum", tzn. ku rozumności wiary[83].

Teolog wykładający na KUL i duszpasterz jest jednak dla wielu odbiorców głównie lub wyłącznie spotkanym w słowie pisanym autorem, szczególnie poetą. Czy w poezji jest także... teologiem?

W wierszu *Bóg jest Miłością (1J 4, 8)*, będącym jak gdyby myślową kontynuacją cytatu z *Pierwszego Listu św. Jana Apostoła*, zogniskowaną wokół istoty miłości, znajdujemy stwierdzenie:

> [miłość] Szalona, niebezpieczna, jedyna.
> Tryska jak ropa i krew z wnętrza Boga,
> Z Jego istoty i ran[84]

Ciało i krew w Eucharystii zatraciły dla nas drastyczność: nie reagujemy jak słuchacze z ewangelicznej perykopy: „Jak On może nam dać ciało do spożycia?" (J 6, 52)[85], daleko też odeszliśmy od wyobraźni średniowiecza, od legend mówiących o możliwości spotkania w sakramencie z żywą krwią[86]. By obudzić uśpioną wrażliwość na człowieczeństwo Boga, potrzeba niekiedy obrazów czy słów drastycznych. W wyobraźni religijnej krew może ulec sublimacji i odrealnieniu; ropa z pewnością nie.

Warto sobie uświadomić: to przecież nawykły do precyzyjnego myślenia teolog ustanawia w słowie poetyckim współrzędność istoty i akcydentalnych (także dla człowieczeństwa) ran. Sformułowanie z pewnością zaskakuje. A jednak nie oznacza ono przekreślenia teologii na rzecz poezji: „w tej formie artykulacji, która stanowi i określa wiersz, wyraża się moje myślenie spekulatywne"[87]. A także zachwyt, nieodłączny dla Szymika i od teologii, i od autentycznej poezji.

Zapisując na sposób poetycki myśl spekulatywną, Szymik nie wyklucza także tego, co w potocznym rozumieniu „poetyckie", a co sytuuje się poza racjonalnością myśli (jakkolwiek niezmiernie dlań cenną). O potrzebie syntezy rozumu i uczucia, intuicji i racjonalizmu, mówi:

---

[83] *Zmartwychwstanie zmienia wszystko*, [w:] *Zapachy, obrazy, dźwięki...*, s. 144.

[84] *Dotyk źrenicy...*, Lublin 1997, s. 25.

[85] Cyt. wg *Biblii Tysiąclecia*.

[86] Legendy te przywołuje Gustaw Herling-Grudziński w opowiadaniu *Drugie Przyjście. Opowieść średniowieczna* (1961).

[87] *Wsłuchując się w puls swojego czasu*, [w:] *Akropol...*, s. 94.

Jest potrzebny zarówno powątpiewający Apostoł Tomasz, jak i Maria Magdalena. W syntezie tych dwóch postaw mieści się prawda o szacunku, z jakim nas Pan Bóg traktuje[88].

Czym natomiast jest sama poezja? Kreatywna moc słowa poetyckiego charakteryzowana jest, podobnie jak wartość słowa w ogóle, poprzez odwołanie do *Biblii*. Jest ona,

z zachowaniem wszelkich proporcji – analogiczna do mocy Adamowego słowa w scenie z rajskiego ogrodu [...]. Nazwane [zwierzęta] – dopiero i naprawdę SĄ, obudzone ze snu nieistnienia[89].

Ze szczególną powagą traktuje Szymik pytanie o relację między poezją a głoszeniem Ewangelii. Wysoko ceniąc poezję jako przekaz zdolny poruszać serca, nie ma jednak wątpliwości co do hierarchii wartości. Poezja jest – tylko lub aż – „propedeutyką" przepowiadania. Przygotowuje postawę religijną, gdyż wypływa z fascynacji pięknem; w tym znaczeniu jest, podobnie jak postawa autentycznej religijności, bezinteresowna, ma w sobie coś z adoracji. I z właściwego człowiekowi, w ujęciu antropologii chrześcijańskiej, głodu wieczności, trwałości[90].

W kontekście współczesnych literaturoznawczych rozważań na temat poezji religijnej, warto zauważyć opinię poety w tej kwestii. Otóż wartości poezji dla życia religijnego Szymik nie upatruje w jej – w dosłownym i wąskim sensie – konfesyjności. Na wątpliwość rozmówczyni dotyczącą umieszczenia w tomiku *Ziemia niebieska*, obok wierszy religijnych, także erotyków, odpowiada:

Jestem przekonany, że wszystkie wiersze są bardzo religijne. Nie są być może dewocyjne – w płytkim tego słowa znaczeniu – i nie wiążą się bezpośrednio ze sferą religijnego sztafażu. Z pewnością jednak osadzone są w przestrzeni świata religijnego, naznaczonego wiarą[91].

Poezja może mieć wartość w najgłębszym sensie religijną także wtedy, gdy nie uświadamia sobie tego ani autor, ani odbiorca: gdy podsyca postawę zachwytu, afirmacji życia, gdy skierowana jest przeciwko nihilizmowi, pogardzie dla istnienia. Wspominając debatę w Krakowie, jesienią 2000, pod hasłem:

[88] *Zmartwychwstanie zmienia wszystko*, s. 143.

[89] *„Utwór mój głoszę dla króla"...*, s. 72.

[90] „W moim przekonaniu poezja jest takim sposobem «obracania się» w środowisku słowa, które pokazuje, że poza światem opisywalnym do końca, zmysłowo uchwytnym, istnieje jeszcze «coś». Jest też takim sposobem wysławiania się, widzenia i rozumienia świata, który mi podpowiada, iż nie wystarczy pełny brzuch, pękaty portfel i zaspokojone libido, żeby poczuć się syty. To właśnie język poezji poprzez swoją komunikatywność, odrębność, poprzez swoją pierwotną naiwność, w sposób głębszy potrafi zadawać pytania, niepokoić, odsyłać dalej – poza granice dosłowności słowa" – mówi Szymik. *Szukam drogi. Rozmowa ze Stanisławem Woźnicą*, [w:] *Akropol...*, s. 208.

[91] *Życie ma sens, kiedy kochamy... Rozmowa z Katarzyną Chmielowską*, [w:] *Akropol...*, s. 221.

„Trudniej runąć w nicość, gdy w dole rozciąga się wiersz"[92], Szymik, wyrażając aprobatę dla tego sformułowania, mówi o funkcji oswajania grozy życia, niesienia pociechy[93].

Uprzywilejowanie poezji jako specyficznej formy posługiwania się słowem wynika z jej szczególnej mocy objawiania piękna. W porządku wartości piękno nie jest najwyższe, lecz najłatwiej dociera do człowieka, objawiając wartości inne. Natomiast w aspekcie egzystencjalnym poezja dla Szymika nie może być „ważniejsza" niż inne teksty, ani też – niż inne działania. Odświętność nie jest cenniejsza niż codzienność.

Tak ukształtowany system wartości i relacji między nimi niejako uczynił zobowiązaną i mnie – zainteresowaną początkowo Szymikiem jako poetą. Podpowiedział ujęcie, w którym teksty „niepoetyckie" nie są tylko „kontekstem oświetlającym" dla poezji. Szymik to przede wszystkim człowiek Słowa, które stało się Ciałem: uznanie tego punktu wyjścia musi określać sposób, w jaki badacz ujmuje i odczytuje „jego własne" słowo. Owszem, w sposób niewątpliwy literackie, to prawda; ale przede wszystkim „wcielające" ludzką egzystencję. Zastanawiając się nad jej kształtem, poeta w wierszu *Świadectwo* pisze:

> Jest się na wiele sposobów, wiem,
> i nie mnie wyrokować, który lepszy[94].

Zatem: ów „sposób istnienia", niepowtarzalny sposób bycia człowiekiem, nie jest ważniejszy czy bardziej interesujący od innych; prezentowanie go czytelnikowi nie wynika z egotyzmu ani przekonania o własnej wyższości. Wiąże się natomiast z wiarą w nie podlegającą stopniowaniu, absolutną wartość każdego – zatem także własnego – istnienia. Zasługuje ono na uwagę i godne jest słowa poetyckiego, skoro wcześniej naznaczone zostało godnością nieporównanie wyższą, wartością „podarowaną"[95]. Szymikowe pisanie „o sobie", wcielanie przede wszystkim „siebie" stanowi podjęcie owego wcześniejszego daru, próbę uczynienia go, na ile to możliwe, wartością dzieloną z drugim człowiekiem – odbiorcą słowa. Owo osobiste spotkanie może również uprzytomnić czytelnikowi wartość własnego istnienia i skłonić go do odpowiedzi (oczywiście niekoniecznie literackiej...) na pytanie: kim jestem?

---

[92] Hasło to, będące cytatem z Seanusa Heaneya, wykorzystał Szymik jako motto wiersza *Matylda* (*Błękit*, s. 39).

[93] Zob. *„KULtura" i „Qltura" są „cool". Mini-traktat o kulturze i chrześcijaństwie, ubrany w formę rozmowy radiowej. Rozmowa z Krzysztofem Hudzikiem*, [w:] *Akropol...*, s. 230. Nie lekceważy zatem funkcji terapeutycznej, niezależnej od artystycznej wartości wiersza.

[94] *Błękit...*, s. 47.

[95] „[...] życie ma sens podarowany i człowiek nie musi go uzupełniać przez to, że napina mięśnie (nawet jeśli to są «mięśnie duszy»). To mogłoby nas zaprowadzić w niebezpieczne rejony, gdzie czytanie książek ma większą etycznie wartość niż obieranie kartofli, gdzie są lepsi i gorsi, wybrani i skazani, gdzie zwiedzanie staje się fałszywym bożkiem" – przestrzega autor. *Patchwork, szmaragd, synek z Pszowa*, [w:] *Akropol...*, s. 263.

Alicja Mazan-Mazurkiewicz

THE SON FROM PSZÓW – WHO IS JERZY SZYMIK

(Summary)

That's special in Polish sociology of literature, that so many priests take part in modern Polish literary life. Scientific men are interest in "the priests poetry", but some of them think, that only a part of these poems are special. I think, that one of the most interesting poets is Jerzy Szymik. He creates religious art. In my essay I tried to show, how personal his poems are.

In his books people can see all the sides of existencial roles of the humans. Jerzy Szymik and his soul means: "family man", priest, human from Śląsk, European, "human of the books" and "human of the words". The last aspect has realised in two ways – religious and as a poet.

All these aspects join each other. Together – there are the truthes about human life. The most important element for Szymik is belief in miracle – Goddes soul in human body.